

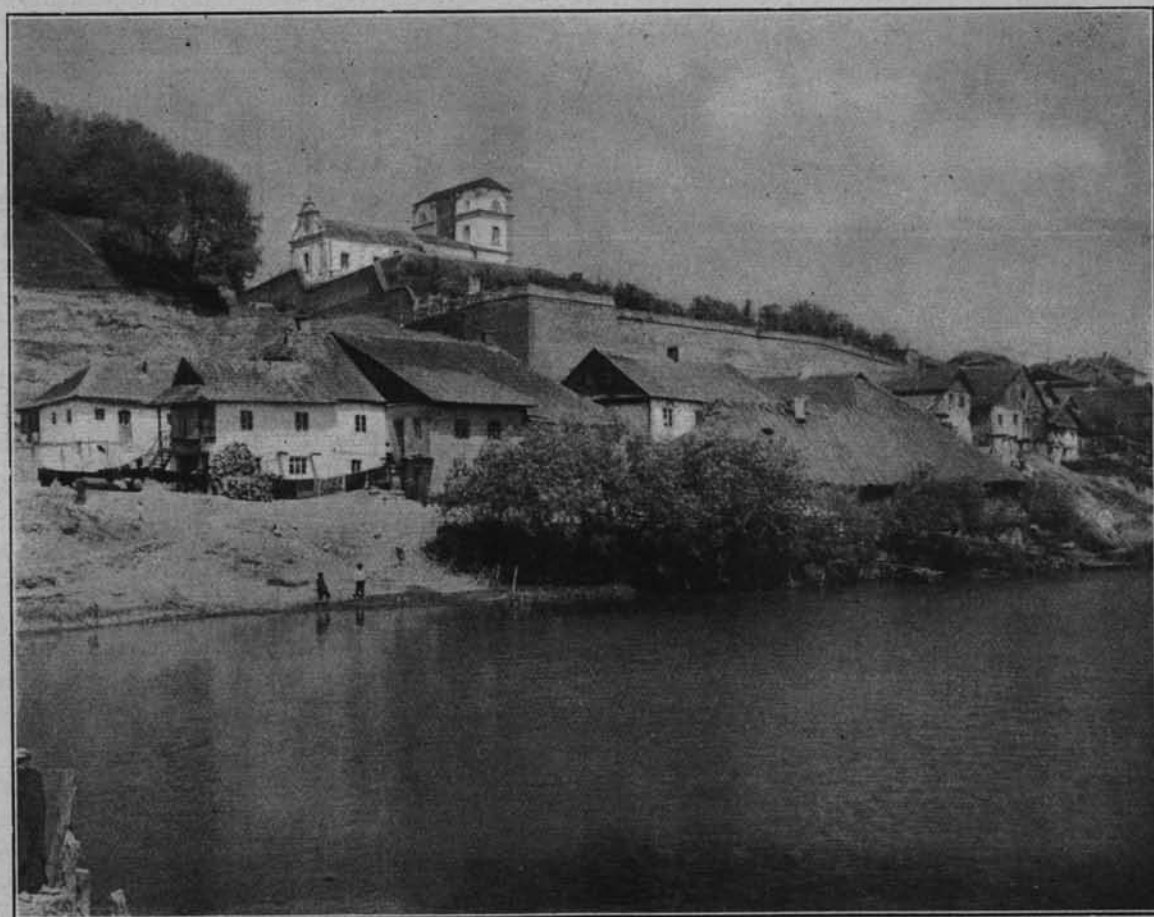
---

# Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY  
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

---

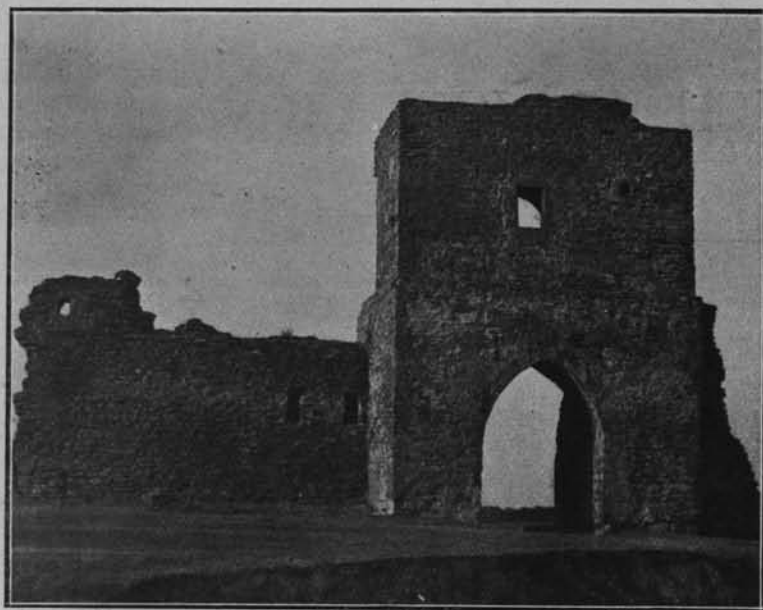
Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



## ZABYTKI ARCHITEKTURY W KRZEMIĘNCU, WIŚNIOWCU I POCZAJOWIE.

Mając roztoczyć obraz, choćby najpobieżniej skreślony, dotyczący sztuki polskiej w Krzemieńcu, musimy zdać sobie sprawę na samym wstępie, co to oznacza nazwa góry Bony i nazwa zamku Bony?... Utało się bowiem przekonanie, niestety u nas już nietylko rozpowszechnione, lecz nawet bardzo silnie

w dzieje pod rokiem 1064, jako własność Bolesława Śmiałego. Kto wie, czy już wtedy nie stał tu zamek. Obronność jego musiała być niepoślednią, skoro podczas napadu Tatarów w r. 1240 upadły na Podolu i na Wołyniu zamki wszystkie, a było już wtedy ich dużo—jeden tylko zamek Krzemieniecki ocalał w zupełności. Sama jedna ta okoliczność mówi bardzo wiele, oto widzimy, iż w Polsce były zamki ogromnie warowne na sto lat przed Kazimierzem Wielkim, tudzież, że zamki po górach wysokich stawiane, a odłączone przepaściami i wądołami nastęrczały bezpieczeństwo prawie całkowicie pewne. Za Zygmunta I ks. Janusz, biskup wileński, kazał kuć ogromne igłębokości studnię w skale zamkowej. Były już wtedy trzy wieże główne, do których prawdopodobnie na miejscu pierwotnej kazał biskup Janusz kopać fundamenta pod wieżę nową, zatem czwartą. Baszta jedna miała nazwę *Czerlena*. Największą i najwyższą wieżą była ta ponad bramą, przed którą był most zwodzony na łańcuchach,



Ryc. 64.

KRZEMIENIEC. BRAMA WJAZDOWA W ZAMKU.

zakorzenione, jakoby Krzemieniec dopiero od Bony począł ważność życia swojego i dopiero sztuka włoska nadała kierunek, jaki się objawił na zabytkach Aten wołyńskich.

Wobec prawdy dziejowej zamki Bony to tylko naleciałość powtarzania ślepego, bez podstawy najmniejszej — zatem powinniśmy przestać nazywać górę imieniem Bony, bo to właściwie Krzemieniec taki, jakim był i Kamieniec. Była góra Krzemieniec i zamek Krzemieniec sięgający czasów niezmiernie odległych. Pierwotnie mawiano zatem, że góra Czercza i góra Krzemieniec to jakby ostatki Miodoborów, ciągnących się aż od Smotrycza Podolskiego, po przez Olesko i Podhorce.

Był to gród starodawny, przechodzący

most większy. Prócz tego wiemy, iż był most drugi mniejszy z bastionem, w którym nad bramą była kaplica, gdzie mszę świętą biskup odprawiał. Było kilkadziesiąt t. zw. *horodni* to jest gródków przy murze zamkowym stawianych, a każdy należał do wsi jakiejś i włości, które ich broniły w czasie potrzeby.

Już z tych kilku określeń okazuje się, że zamek Krzemieniec miał wszystkie właściwości najważniejsze dla zamku polskiego, mianowicie cztery wieże, dwie bramy i dwa mosty zwodzone, kaplicę nad jedną z bram w wieży i wiele baszt pomniejszych dookoła muru warownego. Był to w istocie zamek polski, czterowieżowy, u nas najpowszechniejszy a przewany potem dopiero zamkiem Bony po pro-

stu przez ślepe powtarzanie tego, czego nas uczą obcy. Zamek Bony najniewłaściwiej uwiecznia pamięć zdzierzyny, która pozostawiła w Polsce wspomnienia raczej godne zapom-

z ogrodów pod samą górą zamkową. Są tam dwa sklepienia z kamieni dzikich wykonane, dość duże, jakby piwnice, w głębi których mieszczą się wyloty dwóch ganków również sklepionych i ginących w ciemni dalekiej. Zawalone głazami nie pozwalają na razie na zbadanie dalsze, lecz dla nauki byłoby to pożądanem, aby kiedyś przeprowadzono tu dochodzenie umiejętnie. Kto wie czy nie okaże się kiedyś, że te podkopy to świadectwa wysokiej sztuki średnio-wiecznej, dzięki której umiano u nas gdzieś wykonywać takie roboty ziemne z biegłością przedziwną w długościach miłowych i to po pod wodami rzek lub stawów.

Czytamy w opisie oględzin z roku 1552, że zamek miał „zwody mostów na żelaznych łańcuchach, a most przed bramą na przekopie miał 44 sążni dłu-



Ryc. 65. WIŚNIOWIEC. DOMY Z GANECZKAMI. Fot. J. S. Zubrzycki.

nienia. Powinniśmy mówić: góra Krzemieniec i zamek Krzemieniec.

Dopiero w r. 1648 Krzywonos zdobył i miasto i zamek. Wszystko spalił i poniszczył, nawet okolicę całą, a papiery i pergamina szlacheczkę do studni powrzucać kazał. Tak znikła pamięć przeszłości.

Zamek Krzemieniecki jako pomnik sztuki polskiej domaga się oczywiście zaznaczenia jego wagi nasamprzód choćby dlatego tylko, że jest to zabytek najdawniejszy w Krzemieńcu. Z podaniami o mostach wiszących, które nas przenoszą zaprawdę w czasy bajeczne, wiążą się i ganki podziemne, jakie niegdyś wychodziły ze środka zamku i służyły za ganki uciezkowe lub wypadowe. Dochowało się określenie ich jako ganki słuchowe, przeznaczone dla śledzenia nieprzyjaciela. Ślady takich ganków wypadowych i ganków słuchowych, t. zw. słuchów widzimy w jednym

gkości a 3 sążnie szerokości; obwód wewnętrzny zamku długi 73 $\frac{1}{2}$ , szeroki 33 sążnie. W zamku znajdowała się cerkiew św. Miko-



Ryc. 66. KRZEMIENIEC. DOMY Z GANECZKAMI. Fot. J. S. Zubrzycki.

łaja, zbudowana przez Gabryela Denyskiewicza, w niej obraz Przemienia Pańskiego, krzyż srebrny pozłacany i ewangelia oprawna w sre-

bro". Jakby to ważne było odkrycie murów dotychczas zapewne w ziemi istniejących na podanie rzutu poziomego cerkwi. Możeby i wykopaliska przy tej sposobności nastęrczyły

nych zapraszały gościa tatarakiem potrząśnionym razem z zieleńią, a z wnętrza domku cichego biła woń majeranu i goździków, któremi co dzień posadzki świetlic i pokojów wysypywano. Nieprzebrana mnogość rozwiązań i założeń w układzie słupów i słupków, dachów i daszków, ciekawe kształtowania czy-sto rodzime wogóle i w szczególach, zresztą wdzięk tajemniczy promieniujący z ducha zaczarowanego — oto wartość nieskończona budownictwa dworców krzemienieckich. Uczyc się na nich można bezustannie i wciąż zachwyci nas coś nowego. Architektów, malarzy, miłośników piękna a nawet rękodzielników polskich zachęcamy do oglądania i badania dworców krzemienieckich, różdżką czarodziejską zaklętych jakby w uśpieniu Piękna.



Ryc. 67. BIALOKRYNICA. SZKOŁA ROLNICZA. Fot. Koła Kraj. Młodzieży.

uwagi, znowu świadczące o starodawności za-  
bytku.

Nietylko zamek, lecz i miasto powstało w czasach dawniejszych, od pergaminów. Samo założenie go w krzyż, wedle „mira” słowiańskiego mówi o tem dosadnie. Oto cztery dawne przedmieścia okolne dziela miejscowość na cztery części, zależne od czterech stron świata. Było przedmieście Dębińskie (Dubieńskie), na którym stać musiała brama Dubieńska od miasta później Dubnem przezwanego (od Dębna); było przedmieście Tumik, Zapotycze i Lipowica. Gdy każde przedmieście musiało posiadać własną bramę warowną, zatem pierwotnie być musiały cztery bramy. Wszystko obronne nietylko wałami i okopami, bo w Polsce były zawsze wyzyskiwane do tego celu sztuką inżynierską same rzeki i jeziora.

Oddalwszy się cokolwiek tylko od śród-  
mieścia w którąkolwiek stronę, uderzać nas poczynają widoki dworców, tak wdzięczne w linjach i kolorach, że aż serce rośnie. Przypominają się czasy jeszcze nawet nie tak bardzo dawne, kiedy podłogi ganeczków wstęp-

Zamek w Wiśniowcu wiąże się z zamkiem Krzemienieckim już tem samym, iż stanowi znowu jedno z ogniów łańcucha tu na wschodzie rozpostartego dla obrony państwa polskiego i to od czasów najdawniejszych. Kto

\* \* \*



Ryc. 98. KRZEMIENIEC. DWOREK STAROPOLSKI. Fot. J. S. Zubrzycki.

dzisiaj przypomni sobie opisy dawniejsze zamku Wiśniowieckiego, ten dziwuje się niechybnie wzmiankom, jakoby po jego wysokich pokojach były obrazy, odnoszące się do chwały i sławy domu Mniszchów jeszcze za Karola Wielkiego i za cesarza Ottona III. Może być to prawdą rzeczywistą tem większą, ile że przeszłość sama całego Wiśniowca technie jakąś poświatą bijącą z każdego kąta i z każdego

nawet przedmiotu. Przejdźcie się po Wiśniowcu Starym a na pierwsze spojrzenie uderzy was ta ulica szeroka zasiana domkami staropolskimi i dworkami, jakie tu sprawiają wrażenie całości nie zepsutej jeszcze przeróbkami czasów nowych i najnowszych. Jest to okaz ulicy dawnej z opłotkami o których my nawet pojęcia dziś już nie mamy. A ileż w Nowym Wiśniowcu domów i dworków o wyglądzie tak samowolnym i swojskim, że tu zachwycić się można. To wszystko głosy wieków zapewne o wiele dawniejszych, niż się nam zdaje.

Ziemia ta powiązana jest z przeszłością głęboką. Opodal Poczajów sławny przede wszystkim pięknnością położenia i otoczenia. Miejsce, uświęcone wiekami długiemi, niesłusznie dziś przywiązane tylko do wyobrażenia o cerkwi prawosławnej. Jako Ławra Uspienska istnieć musiała od czasów niepamiętnych, zwłaszcza iż tu, jak na Łysogórze, na Jasnogórze, była świątynia niezawodnie w czasach pogańskich, związana z pieczarą podziemną. W tej ostatniej są ślady stopy odcisniętej na skale, ślady stopki N. M. Panny, tak często zjawiające się po ziemiach całej Polski: w Krakowie na Piasku, w Podkamieniu tu opodal są podania zbliżone treścią. Klasztor i kościół założony na gruntach szlacheckich, ziemskich, przeniósł tradycje odwieczne w czasy późniejsze, kiedy po Bazylianach, objęli władztwo

prawosławni za rządów carskich. Sam mnaster dzisiaj, to miasto górne, u stóp którego rozłożyło się miasteczko znowu przepelnione domkami i dworkami o wyrazie zaiste pomnikowym. Każdy prawie budynek znaczniejszy a dawniejszy, to wzór pierwiastków budownictwa polskiego. Poczajów i Wiśniowiec to skarbnice domagające się tego, abyśmy co rychlej przenieśli te pamiątki czasów zapomnianych do ksiąg naszych o sztuce polskiej, zanim wszystko to nie zniknie z oczów i zanim nie powiemy, że mądry Polak dopiero po szkodzi.

Z domków małomiasteczkowych polskich Wiśniowca i Poczajowa najważniejsze to te, które wiążą się z podcieniami wdzięcznie na słupach założonemi. Słupy owe albo drewniane albo murowane, czasem nawet kamienne, cóż to za wdzięczne okazy pomysłu i kształtu. Ileż tam bogactwa a różności. Nie można się nadziwować, dla jakiego to powodu my Polacy zawsze skłonniejsi jesteśmy do rozplywania się nad zabytkami Rzymu i Koryntu, aniżeli do uchwycenia osobliwości naszych własnych, które co krok biją w oczy nasze. Rzeczy tamte są już tak znane i rozpowszechniane, że zaprawdę aż do znudzenia obijają się o uszy polskie — a rzeczy ojczyste leżą odłogiem i grają rolę skarbów ukrytych, których strzeże siła złego, aby nie dostały się w ręce powołane.

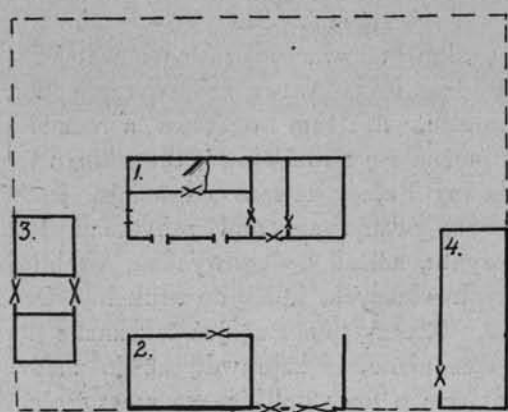
## KILKA SŁÓW O LUDZIE OKOLIC KRZEMIEŃCA<sup>1)</sup>.

Lud okolic Krzemieńca należy w większości do narodowości rusińskiej, a wyznaje wiarę prawosławną. Kultura ludu tego podlegała też wpływowi postronnym, czy to polskim, czy też późniejszym rosyjskim. W budownictwie przedstawiam plan zagrody ze wsi Żołobki, na pd-zach. od Krzemieńca. Widzimy, że zagroda ta składa się z 4-ch budynków, (czasem są tylko trzy). Wchodzi się do niej przez budynek mieszczący pod jednym dachem stajnię (t. zw. „chlew”) i klepisko z szerokimi wrotami, jak do stodoły (t. zw. „tik”). Służy ono najczęściej

za wozownię. Szerokie jego wrota są zamknięte, a wchodzi się przez małą furtkę obok. Budynek ten jest najczęściej licho sklecony, ściany ma wyplatane z prętów. Po drugiej stronie podwórza, zwykle równoległe do pierwszego budynku (a tem samem do drogi) znajduje się dom mieszkalny. Składa się on z dwu nierównych części, odgradzonych od siebie sienią. Większa część służy za właściwe mieszkanie, mniejsza jest komorą. Część mieszkalna przegradzona jest wąskim a długim piecem (t. zw. „grubą”) na dwie części. Jasną z oknami (trzema) nazywa się izbą „białą” albo „światlicą”, mniejszą (z jednym czasem okienkiem) izbą „czarną” albo „wankirem” (alkierzem). Ściana

<sup>1)</sup> Artykuł niniejszy oparto na materiałach, zebranych przez nauczycieli szkół powszechnych w powiecie (p. a.).

środkowa nie sięga do sufitu i ma na wierzchu gzyms; w środku znajduje się przejście o półokrągłym wierzchu, łączące obie części. W świetlicy znajduje się jedno lub dwa łóżka, nakryte pasiatym kilimkiem i zasłane wysoko poduszkami. Skrzynia, stół nakryty obrusem domowej roboty i stołki albo ławki tworzą całe meblowanie tej izby. Na ścianach wiszą obrazy, przedstawiające świętych. W sieni znajdują się żarna, koryta dla nierogacizny i inne przybory gospodarskie. W komorze mieści się całe mienie włościanina. Tutaj między innymi w t. zw. „kadyżkach” (czyli beczkach) składa się mąkę i krupy. Chaty mają komin zbudowany z prętów, a wylepiony gliną. Część ko-



Ryc. 69. SCHEMAT ZAGRODY WŁOŚCIAŃSKIEJ  
W ŻOŁOBKACH.

--- Parkan. >X< Wejście. || Okno.

1. Dom mieszkalny. 2. Stajnia z wejściem 3. Stodoła.
4. Spichlerz.

mina wychodząca ponad dach jest drewnianą; jest to właściwie daszek z desek, dym uchodzi wolnymi bokami tego komina. Ponieważ drzewa liściaste nie mają równych pni, dających po ułożeniu jedno na drugim równe ściany, przeto buduje się chatę w ten sposób, że między słupy wpuszcza się w fugi deski i te oblepia się gliną, zmieszaną ze słomą. Czasem wypłata się ściany pręciami, a następnie dopiero wylepia, ale ma to miejsce najczęściej przy budowaniu budynków gospodarskich tylko. Chata jest zawsze porządnie zbudowana.

Trzecim budynkiem jest stodoła, podzielona na dwa zasieki. Bardzo często (u bogatszych gospodarzy) spotykamy jeszcze „spichler” z przegrodami wewnątrz i pięknym podcieniem (gankiem), wspartem na słupach od zewnątrz.

Dachy czterospadkowe, wsparte na krokwiach, słomiane. Budynki te więc należą do typu polskiego. Całość, ogrodzona parkanem plecionym (bez jednego gwoźdźca), z wchodem składającym się z mocnej bramy i schowanym w głębi domem, sprawia wrażenie obronności, datującej się może jeszcze z częstych w tych stronach napadów tatarskich. Potwierdza to przypuszczenie obecność wysokiej i mocnej, nakrytej osobnym daszkiem bramy, w wypadku, gdy stajnia znajduje się w głębi zagrody.

Ubiór ludowy przedstawia wiele cech charakterystycznych i w niektórych wsiach jest w powszechnym jeszcze użyciu. Mężczyźni noszą latem krótką koszulę („rubaszkę”) wykładaną na spodnie, najczęściej białą z wyszywaniami na rękawach i kołnierzu. Wyszywania te zrobione są z czarnej i czerwonej włóczki i przedstawiają stylizowane kwiaty lub owoce, a nie składają się z motywów geometrycznych, jak gdzieś indziej np. na Podolu. Noszą szerokie samodziałowe spodnie a na wierzchu ubierają t. zw. „simrochę”, t. j. wciętą i z tyłu sfałdowaną świtkę, zrobioną z cienkiej półwełnianej materji, tkanej w wąskie białe i niebieskie paski. Na głowie noszą w lecie kapelusz słomkowy, własnego wyrobu o szerokich rondach. W zimie biorą żółty kozuch, niepokryty, wyszywany czerwona włóczką „tołób”. Wierzchniem okryciem jest także świtka z grubego, brązowego sukna, marszczona z tyłu i także wyszyta czerwona włóczką, czasem lamowana tylko czarną tasiemką. Kozuch ten lub świtkę (zwaną także „chałatem”) przepasuje się czerwona, wełnianą krajką, t. zw. „pojezdem”. Na głowie noszą mężczyźni szerokie, baranie czapki, z długim częstokroć włosem, co im nadaje pozór dzikości. Noszą też czapki rosyjskie, podobne do wojskowych, najczęściej granatowe. Na nogach noszą buty z cholewami; niekiedy spotyka się (u uboższych zwłaszcza) łapcie z łyka t. zw. „postoły”. Mężczyźni, zwłaszcza starsi, zarostu nie gołą, czem różnią się wybitnie od mieszkańców Podola polskiego.

Kobiety noszą także koszule wyszywane jak mężczyźni, na wierzchu t. zw. „saczok”, t. j. kaftan z gładkimi rękawami, często czarny. Spódnica jest zwykle barwna, fałdzista, na niej jako „zapaska”, t. j. fartuszek wełniany z pasiastej materji kilimowej, albo fartuszek z ma-

terji płóciennej. Na głowie chustka, zawiązana czasem dokoła szyi, mężatki noszą pod nią ciepiec. W zimie noszą także kobiety sukienne buciki. Dziewczęta ubierają się na święta i uroczystości (np. wesele) w gorset, naszywany koralikami. We włosy wplatają różnobarwne wstążki, sukienkę wybierają koloru jasnego w deseń złożony najczęściej z kółek.

Wyrabiają w domu płótno i sukno grube z wełny owiec własnego chowu. Zasługują na uwagę wyrabiane przez miejscową ludność pasiate kilimy, zawierające najczęściej barwy: czerwona, niebieska, zieloną i białą. Rzadziej spotyka się tego rodzaju wyrób o wzorze prawdziwie „kilimowym“, złożonym z motywów geometrycznych. Również sami robią kozuchy, wyprawiają skórki baranie w domu. W miejscowościach obfitujących w stawy i bagna spotykamy wyrób koszyków, chodaków i mat.

Ciekawe zwyczaje spotykamy wśród ludu okolic Krzemieńca. Przyjście na świat człowieka nakłada na otoczenie już pewne charakterystyczne obowiązki zwyczajowe. Nie wolno mianowicie aż do chrztu dziecka gasić ognia w domu. Do chrztu trzyma nieraz je kilka par rodziców chrzestnych (nierazko aż 8).

Zaręczyny odbywają się tak: swatowie z nowożeńcem przychodzą do domu rodziców narzeczonej i pytają, czy nie widziano gdzie zbłąkanej owcy. Mają na myśli przyszłą narzeczoną. Następnie siadają do stołu i umawiają z rodzicami panny młodej warunki ślubu.

Po dojściu do porozumienia zwołują tę ostanią z pieca, na którym podczas całej rozmowy leżała i pytają ją o zgodę. Po jej otrzymaniu układają termin ślubu i odchodzą.

W dzień ślubu wymieniają narzeczeni ze sobą *korowaje* t. j. kołacze weselne. Niesie się je przez wieś w uroczystym pochodzie w towarzystwie drużbów. Wypiekają je rodzice chrzestni państwa młodych; u nich odbywa się także przedślubna zabawa. Następnie udają się narzeczeni do popa i tam oddają mu najpierw pokłon, klękając i bijąc trzy razy czołem o ziemię. Pop czyni zapis do ksiąg i następnie udziela młodym w cerkwi ślubu. Klękają oni w celu otrzymania tego sakramentu na dywanie albo choćby na kawałku płótna. Niewolno przytem państwu młodym oglądać się, bo kto to zrobi będzie zdradzonym. Wesele trwa trzy

dni. Podczas wesela państwa młodych nazywają kniaziami, gości weselnych bojarami. Ci ostatni, przypijając do młodych dają im złote albo srebrne monety. Nazajutrz po ślubie, gdy narzeczona była dziewicą zatyka się na dachu kij przybrany w kwiaty lub kolorowe papierki; w przeciwnym razie topi się koguta, którego przedtem żywcem się roździera lub odgryza mu łeb(?). Zbytecznym dodawać, że podczas wesela nie ustają śpiewy, których treść odnosi się do prastarego zwyczaju kupna żony.

Chowanie zmarłych połączone jest też z wieloma zwyczajami. I tak: umarłemu dają



Ryc. 70. TYPY LUDOWE Z OKOLIC KRZEMIEŃCA.

trzy grosze do trumny na opłacenie różnych przejść w życiu pozagrobowym. Podczas pogrzebu nie zamykają najczęściej wieka od trumny. Po złożeniu umarłego do niej zamyka się drzwi od sieni, a odzież, wiszącą na płocie składa się do domu. Przed orszakiem pogrzebowym niesie się chleb; jeżeli umrze kawaler, lub panna weselny „korowaj” (chleb pszenny, specjalnie upieczony, ozdobiony „riżką” to jest bukietem). Po pogrzebie odbywa się stypa, tak zw. „tryzna”. — W niedzielę przewodnią idzie się na cmentarz z procesją i na grobach zmarłych urządza ucztę. Podobna ucztą odbywa się też na św. Jerzego (Jura).

24 czerwca obchodzi się święto Kupały (Iwana Kupały). Biorą w niem udział tylko

dziewczęta. Chaty ubierają liśćmi łopucha, a późno wieczorem na środku ulicy stawiają kij przybrany kwiatami, biorą się za ręce i śpiewają: „Na Iwana Kupały, ryby w barszcz upadły, parobcy nie zdążyli, dziewczęta ryby zjadły. Na Iwana Kupały, żaby w barszcz wpadły, nim dziewczęta przyszły, parobcy żaby zjedli” (oczywiście śpiewają to po rusku). W niektórych miejscowościach zamiast kija stawiają „bodiak” ubrany wstążkami i kwiatami. Po skończeniu śpiewów „bodiak” wrzucają do wody, a kwiatami przybierają sobie włosy, aby dobrze rosły i aby głowa nigdy nie bolała.



Ryc. 71. STARA WIEŚNIACZKA Z OKOLIC KRZEMIEŃCA.

Gdzeniegdzie odbywa się także tradycyjne puszczanie wianków na wodę.

Przy wypędzaniu po raz pierwszy bydła na paszę kropią je święconą wodą i popędzają różgą poświęconą, z palmowej niedzieli.

Pewne zwyczaje bywają także przestrzegane przy obchodzeniu świąt chrześcijańskich. I tak na Boże Narodzenie pali się „dziada” ze słomy i podwiązuje drzewa słomą. W dzień Wilji Bożego Narodzenia posyłają sobie ludzie nawzajem kolację do domów. We wsi Borki przebrane „dziady” biją się w dzień tego święta. Jeżeli komu w nocy przed Nowym Rokiem uda się kradzież, to cały rok będzie mógł bezkarnie kraść. Na Jordan wypisuje się znaki kredą na dzbankach, a na stawie wybija się z lodu krzyż.

W czasie świąt Wielkanocnych, na pamiątkę męki P. Jezusa chłopcy tworzą partje i biją się często do krwi. Koło cerkwi pali się ogień. Dziewczęta tańczą w czasie tych świąt koło cerkwi t. zw. „Krywuj tanec” i śpiewają przytem różne piosenki. W niedzielę po Wielkiej nocy odbywa się pod gołym niebem obiad koło cerkwi.

Lud tutejszy ma mnóstwo zabobonów. Oprócz powszechnie znanych spotyka się naprzykład następujące: nie wolno sprzedać mleka po zachodzie słońca, bo ukryta wiedźma może urzec krowę, żeby go nie dawała. Nie można pożyczać nikomu, ani dawać kwoki, bo szczęście z hodowlą kur związane przenosi się w ten sposób na kogo innego.

Przy obchodzie różnych zwyczajów śpiewa się wiele pieśni. Znaną jest bowiem powszechnie rzeczą, że lud ruski lubi śpiew i muzykę. Np. przy wspomnianym powyżej „Krywym tańcu” śpiewa się między innymi taką piosnkę (po rusku): „Dziewczęta krasa, jak letnia rosa, w Dunajcu wyprana, w mleku maczana, na słońcu suszona, do skrzyni chowana, na klucz zamykana. A parobków krasa, jak zimowa rosa, w kałuży wyprana, w smole mazana, na przyźbie suszona, do pieca schowana, „kociubą” zapchana”. — Ciekawą jest piosnka o dawnych stosunkach pańszczyńnianych, gdyż pewne jej części śpiewane są po polsku (Jedzie, jedzie zelman [na wesele albo do ślubu], jedzie, jedzie jego brat i wszystka rodzina”.

Kraży między ludem tutejszym ogromne mnóstwo podań. Każda wioska ma ich kilka. Mówią one przeważnie o dawnych miasteczkach i wioskach spalonych przez Tatarów i o okolicznościach, towarzyszących ich napadom. Z nimi wiążą się również nazwy wsi, powstałe najwięcej przy odbudowaniu zburzonej wioski. Np. podanie o wsi Żwimacze. Miało tu według niego istnieć dawniej miasteczko z zamkiem, na wzgórzu, zwanem „Horodyszczem”. Tatarzy zdobyli je i spalili, a żonę właściciela wprowadzili w jasyr. Dzięki swej urodzie dostała się ona samemu chanowi. Po upływie wielu lat uzyskuje wolność i wraca w swe rodzinne strony, zastaje jednak w domu drugą żonę z mężem; postanawia więc pomścić jego wiarołomstwo. Sprowadza Tatarów, którzy palą po raz drugi odbudowany zamek, suma zaś

własnoręcznie zabija męża i jego żonę, poczem ginie, rzucając się z wieży. Ocaleni synowie zamordowanego pana i jego drugiej żony zakładają dwie wsie — Żwimacze i Zalesie. — W Miżniczycach mówi się o mogiłach, które tam istnieją, że usypali je Turcy, podczas odwrotu z pod Poczajowa w tych miejscach, gdzie odpoczywali ich wodzowie. Nazywa się to miejsce „Tury”. Niedaleko znajduje się dół, w którym miano wiązać jeńców, stąd nazwa jego „Więżyny”. — Ludwiszczę miały zostać odbudowane na miejscu spalonej przez Tatarów osady Dereszawki. Jakiś Ludwiski miał rozproszoną po napadzie ludność zebrać z powrotem i od niego ma pochodzić nazwa nowej osady. Według innej wersji znaczy ona „Ludy wyższe”, gdyż nowa osada została założoną powyżej dawnej. — Zburzyli Tatarzy również wieś Słodkowce, ale w niej mieli się sami osiedlić<sup>1)</sup> i stamtąd pochodzi nazwa wsi Tatarzyńce.

Inna grupa podań dotyczy zapadniętych

cerkwi. Miało to mieć miejsce we wsiach Roztoce, Ludwinczach i Żwiniaczach. W tych ostatnich miała jakaś dziewczyna zobaczyć nawet w źródle wieżę zapadniętej cerkwi z dzwonami. Chciała pociągnąć za sznur, aby zadzwonić, ale wtedy ukazał się jej krzyż, czem przestraszona upuściła sznur i wszystko znikło.

Znanem jest powszechnie podanie o Matce Boskiej, która idąc do Poczajowa wycisnęła ślad swojej stopy na kamieniu w pobliskich Bereźcach. W tej samej miejscowości istnieją dwa pomniki w niewielkiej odległości, zniszczone przez wojnę, otoczone starymi topolami. Postawione zostały one w miejscach gdzie stali zapaśnicy pojedynkujący się. Jednym z nich miał być właściciel Bereziec, Tarnowski.

Te kilka przykładów nie wyczerpuje zupełnie ogromnego bogactwa podań przywiązanych do każdej prawie miejscowości powiatu, ale też i powtórzenie wszystkich przekracza ramy krótkiego artykułu.

M. R.

I. W. KOSMOWSKA.

## T O R U Ń.

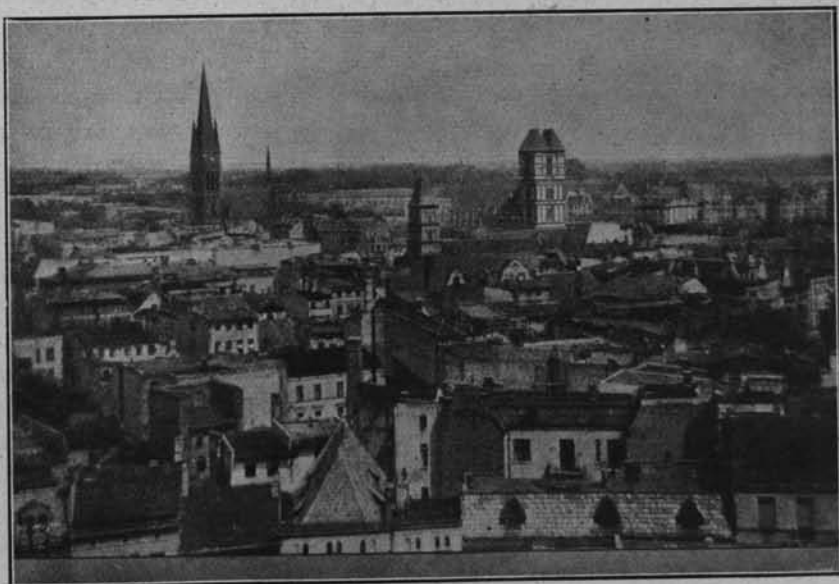
POLSKIE BRUGES.

Jednocześnie z włączeniem Pomorza do dawnych granic Rzeczypospolitej, zbliżyło się do nas średniowiecze ze swym budownictwem o cudnych, strzelistych linjach. Czyja myśl chce się oderwać od szarzyzny współczesnej, od bezideowości wznoszonych dziś gmachów i świątyń, ten niepotrzebuje już dziś szukać brukselskiej Św. Guduli, lub wiedeńskiego kościoła św. Stefana, ale może znacznie bliżej, w kraju zaspokoić swoje duchowe tęsknoty.

Nawet sennie a nieporównane w idealnym, mistycznym nastroju Bruges znajdziemy na ziemiach polskich, przypominają bowiem

w sposób niemal analogiczny Toruń, stolicę Pomorza.

Stary rynek z odwiecznym ratuszem pełnym pamiątek historycznych, trzy wielkie gotyckie



Ryc. 72.

TORUŃ. WIDOK OGÓLNY.

Fot. J. Bułhak.

<sup>1)</sup> Prawdopodobnie chodzi tu o jeńców wojennych, osadzonych w odbudowanej wsi.

kościół: Ś-go Jana, P. Marji i Ś-go Jakuba, starożytne bramy, otwierające wstęp do miasta, którego strzeże, doskonale zachowany, zamek krzyżacki, oto nietknięte zębem czasu średniowiecze z urokiem dawnych marzeń, które tu niespożyte ślady w starych murach pozostawiło. Kanał okalający belgijskie Bruges, po którym w niezmaconej ciszy mkną łodzie, jak duchy, zdążające do słynnego Lac d'amour,

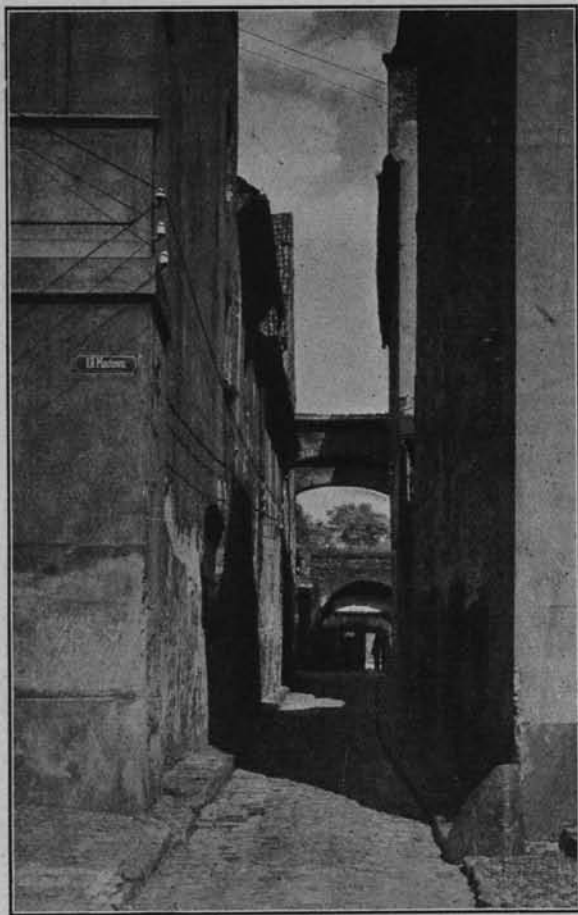
ciąg trzech wieków (1466 — 1793) złączone zostają z Polską. I Toruń wstępuje w epokę najwyższego rozkwitu w XVI wieku, narówni z całą Rzeczpospolitą i należy do najpiękniejszych, najlepiej zabudowanych miast w Polsce, wspomnieniem tego ścisłego połączenia jest motyw zdobniczy na ścianach sali Rady miejskiej w Ratuszu, utworzony z gryfów pomorskich i orłów polskich a więcej jeszcze szereg portretów królów polskich, od Mieczysława 1-go począwszy, których nawet Niemcy nie odważyli się usunąć, pomnażając je tylko podobiznami Fryderyków i Wilhelmów w Muzeum miejskim zawieszonych.

Dziś polska, a dodajmy nawiasem czujna i troskliwa administracja miasta, usunęła z Ratusza bibliotekę posiadającą wiele białych kruczków i włączyła ją do ogólnego zbioru im. Kopernika, w którym zlały się księgozbiory szkolne i o dziwo, niemieckiego Copernicus vereinu. W murach bibliotecznych uplastycznilo się obecnie to, co rozpoczęło założone w 1874 r., Polskie Tow. Naukowe. Na 500 jego członków było około 400 księży katolickich o wyższym naukowym przygotowaniu. Wobec zwycięskiej i tryumfującej niemczyzny, zbierali oni i wydawali w rocznikach Towarzystwa dokumenty polskiego Pomorza, nawiązując nici teraźniejszości z przeszłością.

Zwrócimy się jednak jeszcze do onej przeszłości zamkniętej w kościołach toruńskich, zamkniętej ale nie zatartej i wołającej dziś jeszcze do nas groźbą czy przestrogą.

Oto najpiękniejsza ze świątyń, kościół Ś-go Jakuba. Zachował się on jeden tylko w swych pierwotnych formach, w wewnętrznych ozdobach. W innych walki religijne trwające tu o szczególnie ostrem napięciu przez cały wiek 17-ty i połowę 18-go, zaznaczyły się z jednej strony obdzieraniem murów kościelnych z widomych znaków katolickiego kultu, z drugiej zaś przywracaniem ich za wpływem Jezuitów, ale w skażonej formie barokowego stylu.

Wolny polak wychowany w zasadach tolerancyjnych, rozkoszując się archaiczną architekturą, przemawiającą do nas podniosłym uczuciem religijnym ze strzelistych stropów kościelnych, odrzuci prawdopodobnie z nich naleciałości czasów późniejszych, które czystego ideału utrzymać nie zdołały, tem więcej, że w na-



Ryc. 73.

TORUŃ.  
ZAULEK PRZY ULICY MOSTOWEJ.

Fot. J. Bułhak.

tu zastępuje martwa w tej stronie Wisła, rzadka przesuwał się po niej statkami.

Zatrzymujemy się chwilę przy Ratuszu, w nim bowiem odzwierciedla się owe zgodne współzycie mieszczańskiego żywiołu niemieckiego z polskim „narodem polnym”, jak nas Długosz ongi nazywał. Królowie nasi byli tu zawsze w wielkim poszanowaniu od chwili, gdy po długich walkach z Krzyżakami ziemie miasta pomorskie wraz z odwiecznymi polskimi, otaczającymi je wsiami, ostatecznie na prze-

szej przeszłości historycznej znajdzie podstawy do tych „obrazoburczych dążeń”.

Należy tylko otworzyć kartę dziejów na postaci Zygmunta Augusta i przypomnieć sobie jego mądrą politykę względem mieszanej ludności Prus Królewskich. Otaczał on żywioł lutekańsko-niemiecki i katolicko-polski zupełnie równą opieką: w Katedrze Ś-go Jana odbywały się kolejno nabożeństwa obu wyznań! Ba, ambicje tego filozofa na tronie, sięgały znacznie dalej. Oto chciał on ni mniej, ni więcej, jeno uczynić z uniwersytetu królewskiego protestancką placówkę polską, promieniującą na oba sąsiadujące z sobą kraje. Chciał wydrzeć Niemcom pierwszeństwo w liberalnym demokratyzmie, jaki niosła ze sobą Reformacja. Dawne to, zamierzchłe czasy!

\* \* \*

Czas już jednak opuścić choćby najbardziej interesujące historyczne wspomnienia a zwrócić się do współczesności, która stworzyła, za pośrednictwem Niemców, naturalnie, w nowożytnej części Torunia, typowe miasto-ogród. Ustają już analogje z umarłymi miastami, bo krzewi się tu obecnie, odrodzone, o zadatkach pełni rozwoju, młode, polskie życie. Nie fabryczne i nie przemysłowe bynajmniej, jak to widzimy w Belgji, gdzie przedziwnie łączy się stara tradycja ze współczesną przedsiębiorczością, ale owe na poły intelektualne, a na poły w kierunku obronnym wyteżone, jakiego widownią jest Polska obecnie, a Toruń przede wszystkim. Dodajmy jeszcze, że z powodu włączenia do obrębu miasta gęstego, szpilkowego, dwu kilometrowego lasu, obecnie w piękny park zamienionego, stolica Pomorza stała się jedną z najzdrowszych miejscowości letniskowych. Zjeżdżają się tu bliższe i dalsze rodziny urzędników z innych dzielnic przybyłych, a także i garnizonu wojskowego, pełniącego tu „straż nad Wisłą”. Olbrzymie, przez Niemców wybudowane koszary pozwoliły na umieszczenie w ich obrębie sześciu szkół wojskowych. sanitarnej, artyleryjskiej, morskiej i t. d. W godzinach więc wypoczynkowych pełno jest

w parku uczniów i profesorów, obok niespotykanego gdzieindziej licznego zastępu zdrowych i rozbawionych dzieci. Filja „Ignisu” założona w Toruniu jest stale oblegana, nie przez ludność miejscową, niestety, ta pomimo twardego odporu, jaki stawiała germanizacji, nie przywykła dotąd do książki polskiej. Za



Ryc 74.

TORUŃ. GOSPODA POD „MÓDRYM FARTUSZKIEM”.  
Fot. J. Bułhak.

długo była od niej w szkole niemieckiej odsunięta.

Rośnie jednak młode pokolenie i kształci się we wspaniałych gmachach szkolnych przez Niemców pozostawionych. Porozmieszczane są one przeważnie w ogrodowej części miasta, przy ulicach: Konopnickiej, Mickiewicza, Słowackiego, przez polską Radę miejską w ten sposób przemianowanych.

Wychowawcy tych szkół odnowią niewątpliwie kulturę polską na Pomorzu.

## DZIEDZINY PRACY KRAJOZNAWCZEJ.

W ciągu 20 letniej pracy Towarzystwa parokrotnie zmieniały się warunki polityczne życia na Ziemiach Polskich, a stąd wysuwała się konieczność przystosowania się do coraz odmiennych wymagań.

Od założenia (1906) do wybuchu wojny Towarzystwo działało tylko w b. zaborze rosyjskim, wypełniając te luki jakie w uświadamianiu narodowym czyniły władze zaborcze. Rok wojny i 3 lata okupacji niemieckiej rozproszyły zwarty zastęp krajoznawców, a teren działania zacieśniły, wreszcie przywrócenie

Niepodległości rozszerzyło znakomicie terytorjum pracy, ale zmieniło zasadniczo jej potrzeby i warunki. To wymaga wyszukania nowych dróg, nakreślenia odmiennych programów, rozważenia ściśle potrzeb i możliwości.

Dlatego też Rada Główna uznała za konieczną rewizję dotychczasowych metod pracy i zasięgnęła opinii fachowców celem wprowadzenia pewnych reform w pracy Towarzystwa.

Otrzymane wnioski i projekty zamieszczać będzie „Ziemia”, jako cenny materiał do metodyki Krajoznawstwa:

### I.

#### POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE A PRACA NAUKOWA.

Z wielkiem zadowoleniem przyjąłam zaproszenie redakcji „Ziemi” do zabrania głosu w sprawie dziedzin pracy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz metod, jakimi należy się obecnie posługiwać. Najbardziej obchodzi mię stan i warunki pracy naukowej w Polsce, to też przedewszystkiem rozmyślałam nad ustosunkowaniem się P. T. Kr. do tych zagadnień.

Wnioski, do których doszłam pozwolę sobie tutaj przedstawić, wywołają one może wymianę zdań, staną się może przedmiotem rozmyślań, i roztrząsań i może — wyjdą z tego pozytywne czyny.

Otóż w pierwszym rzędzie, stwierdziłam sobie, że Polskie Towarzystwo Krajoznawcze nie jest towarzystwem naukowym, nie może i nie powinno mieć t. z. ambicji naukowych. Był co prawda w przeszłości Towarzystwa taki okres, gdy posiadało ono Komisję Fizjograficzną, skupiającą prawie że wszystkich przyrodników, pracujących naukowo; w tym samym czasie Towarzystwo umożliwiło pracę naukową całemu szeregowi młodych ludzi, z których niejedni zasiada obecnie na katedrze profesorskiej; Towarzystwo wydawało tak poważne czasopismo, jak Pamiętnik Fizjograficzny. Ale to przeszłość. Czy należy do niej powrócić? Moim zdaniem — nie. W obecnych warunkach mógł powstać i powstał cały szereg specjalnych towarzystw naukowych i ich zadaniem jest prowadzenie badań naukowych i opiekowanie się pod tym względem młodym pokoleniem. Jednakże Polskie Towarzystwo Krajoznawcze może spełnić

dla nauki naszej nader ważne zadanie. Jesteśmy organizacją inteligentną i jako taka obowiązani jesteśmy do zrozumienia potrzeb nauki. A potrzeby te są olbrzymie. Uczeni nasi muszą przerobić w krótkim czasie to, na co na zachodzie czy wschodzie poświęcono całe lata. U nas — każdy prawie, pracujący w jakiegokolwiek dziedzinie nauki, musi absolutnie wszystko zrobić sam: pozbierać materiały, prznosić je nieraz kilometrami na własnych plecach, bo brak funduszy na konie, sam je musi uprządkować, posegregować i, dopiero, często zmęczony a nawet wyczerpany tą fizyczną przeważnie pracą, zasiada do opracowania zebranych materiałów; do tworzenia syntez. Czyż praca może być w takich warunkach wydajną.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze — to znaczy poszczególni jego członkowie mogą i powinny dać wybitną pomoc w tej dziedzinie. Czyż nie będzie to już ogromnem ułatwieniem jeżeli np. historykowi wyrobi się zawczasu pozwolenie na pracowanie w archiwum czy bibliotece jakiegoś kościoła prowincjonalnego — o co teraz jest bardzo trudno i na co pracownik ten musi stracić dużo czasu, albo, gdy mu się da, o ile będzie sobie życzył, jakiegoś inteligentnego pomocnika, który by pomagał robić notatki, wyciągi i t. p. Każdemu przyrodnikowi przydałby się towarzysz wędrówek, któryby pomagał zbierać i składać poszukiwane okazy. A ileż pracy pomocniczej można wykonać i zupełnie samodzielnie. np. zbierać wiadomości o wszelkich zamierzonych kopaniach czy wierceniach głębokich

studni, poszukiwaniach górniczych i t. p. i dawać znać do Rady Krajoznawczej, która skieruje te wiadomości do odpowiednich instytucyj, dzięki takiemu czuwaniu zostanie zdobytych dla nauki polskiej szereg wiadomości, które w innym wypadku pójdą na marne, będą stracone bezpowrotnie.

A któż więcej od członków P. T. Kr. może zdziałać w dziedzinie ochrony przyrody i zabytków przeszłości. Rozsiani po całej Polsce, z racji wypełniania tylko swoich zamiłowań krajoznawczych — członkowie P. T. Kr. poznają wszelkie osobliwości, rzadkości i zabytki — i mogą wiedzieć co się z nimi dzieje. Im też jest najłatwiej podnieść alarm, gdy tym zabytkom grozi jakie niebezpieczeństwo. Przykłady współpracy pożytecznej można by przytaczać bez końca. Z drugiej strony, P. T. Kr. ma pośród swoich członków licznych zapewne miłośników różnych dziedzin nauki. Przez nawiązanie bliskich i stałych stosunków z towarzystwami naukowymi da się możność tym członkom nawiązania tych zamiłowań i znajdzie się

dla nich drogę do uzewnętrznienia się z jak największą korzyścią dla stron obu.

Do tej pory napewno niejedyn członek Towarzystwa na własną rękę szukał i nawiązał prawdopodobnie stosunki z nauką polską, — ale to są wypadki sporadyczne.

Wydaje mi się wskazanem, aby P. T. Kr. jako całość ujęło wyraźne stanowisko w tej sprawie. Najsprawniej byłoby chyba, aby organ naczelny — Rada Główna — nawiązała z jednej strony stosunki z towarzystwami naukowymi, mającymi na celu badanie Polski pod każdym względem, z drugiej strony poprowadziło odpowiednią propagandę pośród P. T. Kr. — i była tym ośrodkiem, regulującym zapotrzebowanie i podaż. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, z racji swoich zadań i celów jest już do pewnego stopnia „gospodarzem”, powinno stać się wkrótce całkowitym gospodarzem, bez którego wiedzy nic się nie dzieje na naszej ziemi, ale który równocześnie gościnną i umiejętną ręką czyni wszelkie ułatwienia pożytecznym poczynaniom.

*R. Danysz-Fleszarowa.*

## RZECZY RADOSNE.

**W czytelni im. Tomasza Zana w Wilnie** w ciągu roku 1925 było zgłoszeń o książki 25 079, w czem uczniów 19 202 i studentów 2995.

**Gmachy pod szkoły.** Gmina Korabiewice pow. Skierniewickiego uchwaliła, aby grunty pokarczemne w tej wsi zakupić pod budowę szkoły. Wieś Budy Grabskie na ten cel zakupiły 3 morgi gruntu.

**Do Włoch** wysyłamy 20 000 tonn węgla miesięcznie. Tamtejsze izby handlowo-przemysłowe zażądały ofert na przetwory ziemniaczane.

**Do Danji** nasz eksport wynosił

w r. 1921—	2 miliony koron,
„ 1922—	10 „ „
„ 1923—	20 „ „
„ 1924—	24 „ „

**Do Estonji** wysłaliśmy w ciągu ostatnich czterech miesięcy 1925 r. ryb słodkowodnych za 4 miliony złotych.

**Monopol tytoniowy** ma zakupić 1 800 000 kg, tytoniu produkcji krajowej. Tytuń uprawia 18 powiatów Wschodniej Małopolski, 5 powiatów Wołynia, oraz powiaty: grodzieński, wołkowski, rybnicki i grudziądzki.

(„Nowy Kurjer Polski”).

**Troska o żołnierza.** Paczki dla żołnierzy na gwiazdkę zbierała młodzież. Warszawskie szkoły średnie żeńskie złożyły paczek 2139, męskie—186. W tym roku pośpieszyła z ofiarnością działwa ze szkół powszechnych, składając 697 paczek. Różne dary dla korpusu Ochrony Pogranicza zebrał Polski Biały Krzyż: 105 kg. cukierków, 2 worki suszonych owoców, 11.300 kawałków mydła, 4000 sztuk kopert i papieru listowego, 305 par skarpetek, 352 koszule trykotowe. 4000 sztuk papierosów, oraz dużo różnych drobiazgów. Bardzo żywo zareagowała na zew o opiekę nad żołnierzem młodzież wielkopolska, dając tem przykład uczuć patriotycznych. 16.000 podarków z kraju wysłano na pogranicze.

Generał Minkiewicz, Dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza, pisze: „Dzięki tej ciągłej pamięci i bezcennej trosce, oraz niestrudzonemu wysiłkom Polskiego Białego Krzyża nawiązuje się coraz trwalsza nić między oddziałami na granicy a społeczeństwem i żołnierz na najdalszych krańcach Rzeczypospolitej nie czuje się osamotnionym i zapomnianym”.

Sami żołnierze szczerą mają wdzięczność: „My żołnierze strażnicy 190-ej serdecznie dziękujemy Zarządowi Polskiego Białego Krzyża za tak dobrą pamięć o nas na tych rubieżach

Rzeczypospolitej". „Wlewacie w serca nasze nadzieję", pisze szeregowiec, „że żołnierz nie jest sam, tak jak mu się zdaje i przedstawia w oczach, gdy wyjdzie na służbę w ten niedoprzebycia las". „Serdeczne dzięki wszystkim Wam, co się łączycie w jedno ogniwo, by nieść pociechę żołnierzowi".

**Województwo Śląskie** uruchomiło 658 kursów dla 24.139 słuchaczy dorosłych, a na cele Oświaty Pozaszkolnej wydało 139.301 zł. Jeżeli się zważy, że województwo śląskie ma obszar 4.234 klm.<sup>2</sup>, a ludności milion, to suma pracy oświatowej radośnie się przedstawia w porównaniu do całego obszaru Państwa, gdzie na 388.000 klm.<sup>2</sup> i 30 milionów ludności

Sejm w tym roku wyznaczył w budżecie na Oświatę Pozaszkolną zaledwie 150.000 zł.

**Naukowe badanie Polesia** z prywatnej inicjatywy prof. Ptaszyckiego i środkami prywatnymi prowadzone są w Równem (pow. Prużański). Pocieszający objaw zainteresowania poważnego Polesiem, oraz nie oglądania się na chudy skarb Państwa.

**W Jaworznie** (pow. Chrzanowski), robotnicy zebrali kilka tysięcy złotych na urządzenie pracowni przyrodniczej w tamtejszej szkole powszechnej.

**104 miliony złotych** dała w grudniu 1925 r. przewyżka wywozu nad przywozem.

## Z PIŚMIENICTWA.

**Biblioteka szkolna.** Instytut Wydawniczy Biblioteka Polska wydał 25 tomików z dziedziny krajoznawstwa, historii i literatury. Są w tem książki, które winny się znaleźć w bibliotekach krajoznawczych, a zwłaszcza w kołach młodzieży. Do tej kategorii książek można zaliczyć: Kubala: „Obleżenie Częstochowy", Rossowski: „Lwów", Skałkowski: „Bitwa pod Raszynem", Mościcki: „Rzeź Pragi", Kubala: „Odzyskanie Warszawy", Pol: „Pieśń o ziemi naszej", Mościcki: „Wilno", Rolle: „Kamieniec Podolski", Wrzosek: „Marcinkowski", Śląska: „Morze polskie".

**Biblioteka Orlego Lotu** jako swój Nr. 7 wydała ciekawą pracę Seweryna Udzieli p. t. „Z podań i dziejów Ziemi Bieckiej". Zasłużony etnograf krakowski zaznajamia czytelników z tą bardzo interesującą krainą mało odwiedzaną, a posiadającą dużo pamiątek i dzieł sztuki. Najbliższy numer tej bardzo pożytecznej biblioteczki zapowiada Tadeusza Seweryna: „O Chrystusie Frasobliwym", tak częstej postaci naszych kapliczek przydrożnych.

**Polska kapliczka** Jana Szczepkowskiego na Międzynarodowej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu 1925 r. doczekała się opublikowania przez Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Tekst Tadeusza Seweryna pełen szczerego entuzjazmu, 4 ilustracje dają pojęcie o tem oryginalnym, a tak bardzo swojskiem dziele sztuki. Tłocznia Geograficzna „Orbis" kroczy śladami świetnej typografii Krakowa, trzymającej na tem polu berło pierwszeństwa w Polsce.

**Niszczenie szkół łukowskich po powstaniu listopadowem**, Jan Frankowski. Warszawa 1926. str. 37: Ciekawy i wartościowy przyczynek do dziejów naszego szkolnictwa w epoce zaboru.

Karta z życia owiana tchnieniem prawdy i poczuciem krzywdy. Ten sam ton brzmi w referacie tegoż autora:

**Dzieje gimnazjum siedleckiego.** Referat ten wygłoszony był na posiedzeniu II Zjazdu b. Wychowawców Siedleckich Szkół Średnich.

**Michał Rawita Witanowski.** Przewodnik po Piotrkowie Trybunalskim (z planem miasta). Wydawnictwo Oddziału Piotrkowskiego P. T. K. 1923, 12-ka, str. 97 i 4 ul.

Do najpilniejszych potrzeb krajoznawstwa polskiego należą bezspornie dobre przewodniki po kraju, któreby w rękach wycieczkujących były prawdziwymi doradcami. Z natury rzeczy najlepszymi są przewodniki regionalne, ponieważ zawierają one dokładniejsze i mniej suche, niż ogólnopolskie przewodniki, opisy i informacje. Miasta znów, szczególnie bogato wyposażone w zabytki, winny nadto posiadać oddzielne przewodniki, stanowiące ponieważ krótkie monografie danych miejscowości. Nie potrzeba dowodzić, że przewodniki, wszystkich typów, muszą być dziełem dobrze obeznanym pod każdym względem z opisywaną połacią kraju autorów, ponieważ inaczej wprowadzone raz błędy rozpowszechniałyby się szybko i byłyby rzeczywiście trudne do wykorzenienia. Do dobrych przedstawicieli tej literatury krajoznawczej należy *Przewodnik po Piotrkowie Trybunalskim* pióra doskonałego znawcy Piotrkowa i rozległych jego okolic, zasłużonego badacza i historyka p. M. R. Witanowskiego. Książeczkę tą cechuje umiejętność krótkiej, lecz dosadnej charakterystyki historycznej i artystycznej opisywanych zabytków, jasny układ w nienużącą i tak ciekawą przechadzkę po mieście, oraz umiłowanie świadków lat minionych, które udziela się czytelnikowi

zwiedzającemu miasto i przedmieścia. Dlatego też *Przewodnik* M. R. Witanowskiego jest wprost niezastąpiony i zasługuje na polecenie mającym zamiar zwiedzić Piotrków. Oczekujemy zaś w dalszym ciągu na opracowywany przez Prezesa Oddziału Piotrkowskiego P. T. K. przewodnik po okolicy Piotrkowa, mało znanej, a tak poznania godnej. W. A.

**Jan Kilariski: Na południowych rubieżach Polski.** Wycieczka młodzieży poznańskiej od Łucka do Katowic. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań.

Dłuższe wycieczki wakacyjne młodzieży szkolnej weszły już dziś w zwyczaj, ale nie wiele z nich zapewne zostaje tak uwiecznionych, jak to się stało z prowadzoną przez profesora Kilarskiego wycieczką młodzieży poznańskiej.

W książce swej „Na południowych rubieżach Polski” napisanej barwnie, żywo i z humorem, opisuje prof. Kilariski zajmującą wędrówkę przez Wołyń, Wschodnią Małopolskę, Lwów, Gorgany, naftonośne Podkarpacie, Pie-

niny, Beskid zachodni, źródła Wisły, Piastowski Cieszyn i Katowice.

Książkę czyta się z przyjemnością; zachęci ona niewątpliwie do naśladowania turystów poznańskich i lepszego poznania różnych dzielnic naszej Ojczyzny, o których może nie zawsze miało się sąd właściwy. W. F.

**Rudolf Wacek: Rowerem po Europie.** Lwów, 1925. Str. 260. Nakładem Biblioteki „Młodość i Siła”.

„Rowerem po Europie” to wspomnienia zamiłowanego kolarza-turysty, z jego wycieczek w Karpaty, na Węgry, dokoła Tatr, na Śląsk, a także z dalekich podróży na Bałkan i do Hiszpanji. Barwnie podaje profesor Wacek bezpośrednio odniesione wrażenia ze swych wędrówek liczących tysiące kilometrów, w niemałym trudzie, często w warunkach niepomysłnych, przy najskromniejszych środkach — i dlatego ta podróż stanowi czyn sportowy, budzący uznanie.

Książkę, ilustrowaną około 100 fotografiami autora, czyta się z całym zajęciem. W. F.

## SPRAWY TOWARZYSTWA.

**Rada Krajoznawcza** na posiedzeniu w dn. 11 marca zaakceptowała przyjęcie do Towarzystwa Oddziału Lwowskiego, którego brak silnie dawał się we znaki pracy krajoznawczej. Postanowiono prosić p. Mikołaja Wisznickiego o powrót do Rady, do składu której był wybrany przez Walny Zjazd Delegatów, a z powodu dłuższej nieobecności w Warszawie w obradach nie brał udziału. Poruszoną przez Oddział Toruński sprawę opieki nad muzeum w Gołubiu powierzono prof. Antoniewiczowi, który po powrocie z Syrii ma zamiar zbadać bliżej tę sprawę.

**Schronisko nad Świtezią:** Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży zawiadamia, że umowa dzierżawna działki nad jeziorem może być już podpisana. Upoważniono do podpisania w imieniu Rady Dyrektora Biura p. Lewickiego.

Naszkiecowano program Walnego Zjazdu w Grudziądzu. Po ostatecznym ustaleniu porządku dziennego program będzie opublikowany.

Prof. L. Węgrzynowicz z Krakowa, zaproszony z referatem, bardzo ciekawie oświetlił stosunek krajoznawstwa do szkoły i młodzieży. Referat postanowiono wydrukować w „Ziemi”.

P. Kulwiec referował sprawę parku w Tuhanowiczach; Urząd wojewódzki w Nowogródku zamierza uczynić z tego rezerwat narodowy. Proszono aby zaofiarować pomoc Towarzystwa do granic gdzie istotnie możemy ją dać.

P. Patkowski podkreślił konieczność obliczenia majątku Towarzystwa przez spisanie i oszacowanie inwentarza.

Następne zebranie ustalono na 15 kwietnia i postanowiono prosić p. Wisznickiego o referat „Krajoznawstwo a wojsko”.

**Oddział Olkuski.** Znakomicie rozwijający się przed wojną oddział w Olkuszu wznowia swą działalność. Na zebraniu w dniu 4 marca powołani zostali do Zarządu: pp. Jan Osmołowski (Prezes) Władysław Dubaj (Wiceprezes), Regina Tacikowska (sekretarka), Antoni Sierwantowski (skarbnik), Aleksander Metelski (kustosz), Olga Kunejowa, Ludwik Kuźniarski, Jan Janusz, sen. Józef Mroźewski (członkowie zarządu), Mieczysław Beaupré, Jan Rzepecki i Andrzej Ryczko (zastępcy), a Antoni Krajkowski, Antoni Okrajni i Józef Pięta (Komisja Rewizyjna).

**Oddział Ostrowiecki.** Z dn. 28 marca otwiera własny lokal i zbiory krajoznawcze.

**Oddział Łódzki.** Odbył w dniu 13 marca swoje walne zebranie doroczne, na które przybył Prezes Rady Krajoznawczej. Do Zarządu wybrani zostali: pp. Adamowicz, Lenartowicz Szydorczyk, a weszli też nowi członkowie, pp. Konicówna, Zejda i Klein. Po zebraniu prof. Janowski wygłosił odczyt o górnej Wiśle.

**Oddział Sandomierski** otwiera z dniem 1-ym kwietnia Schronisko dla wycieczek we

własnym domu w Sandomierzu. Schronisko posiada 30 miejsc.

Nadto Oddział Sandomierski ułatwia noclegi dla większych grup wycieczkowych, pomaga w zwiedzaniu Sandomierza i okolicy, opracowuje marszruty wycieczki po Wiśle od Sandomierza do Kazimierza i Puław specjalnymi parostatkami względnie łodziami motorowymi.

Zgłoszenia i zapytania kierować należy pod adresem Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Sandomierzu.

**Program Walnego Zjazdu Delegatów Oddziałów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Grudziądzu:**

Niedziela 2 maja 1926 r.:

Godz. 9 Msza Święta.

„ 10. Rozpoczęcie obrad: zagajenie, wybór przewodniczącego, sprawozdanie z działalności Towarzystwa (Al. Janowski). Budżet Rady i majątek Towarzystwa (S. Samsonowicz). Nowe metody pracy krajoznawczej (R. Fleszarowa z Warszawy), dyskusja.

Przerwa obiadowa.

Godz. 3 popoł. Prace krajoznawcze na Pomorzu (Prof. Uniw. Pawłowski. z Poznania)

Dyskusja.

Godz. 6 zwiedzanie miasta.

„ 8 Zebranie publiczne. Wartość Pomorza (Prof. Limanowski z Wilna). Pokaz najpiękniejszych przezroczy z kraju. (Al. Janowski z Warszawy),

Poniedziałek 3 maja.

Godz. 9.30 Msza Św. połowa z racji obchodu 3 Maja.

Godz. 10.30 Muzealnictwo na Pomorzu (Ks. Łęga z Grudziądza).

Program prac na rok 1926 (A. Patkowski z Warszawy).

Wnioski Rady, wnioski Oddziałów,

Wybory do Rady Głównej.

Pokaz mapy krajoznawczej Pomorza (mjr. Gąsiorowski z Grudziądza)

Przerwa obiadowa.

Po obiedzie wycieczka w okolicę najbliższą wraz z mieszkańcami Grudziądza

W programie tym mogą jeszcze zająć zmiany, o czym „Ziemia” zapowie. Rada Krajoznawcza wystąpiła o ustawowe zniżki przejazdowe dla Delegatów Zjazdu.

## WEZWANIE.

Prof. Limanowski, kończąc swój odczyt o kulcie Św. Mikołaja w Polsce, prosił o dostarczenie do Redakcji Ziemi wszelkich przyczynków związanych z kultem tego Świętego. Jest to potrzebne do nakreślenia pewnych szlaków kulturalnych na Ziemiach Polskich.

Naukowa potrzeba wymaga pomocy społecznej i dla tego ponawiamy prośbę o wiadomości dotyczące kościołów, kaplic, figur św. Mikołaja w Polsce. — Najdrobniejszy nawet przyczynek może mieć poważne znaczenie w ogólnej syntezie zagadnienia. Czekamy.

### WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

**Ś. † P. Władysław Kiślański.** Zmarł w Warszawie w dniu 17 marca 1926 r. Zmarły posiadał rozwinięty w wysokim stopniu instynkt społeczny, brał więc czynny udział w wielu instytucjach. Przez długie lata był Prezesem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, gdzie otwie-

rało Mu się szerokie pole do pracy ideowej, a na tem polu był dzielnym i ofiarnym pracownikiem. Manifestacyjny Jego pogrzeb zgromadził w kondukcje żałobnym wszystkie sfery społeczne, wszędzie bowiem ceniono i szanowano tę piękną postać dobrego obywatela.

**TREŚĆ:** Jan Sas Zubrzycki: Zabytki architektury w Krzemieńcu, Wiśniowcu i Poczajowie. — M. R. Kilka słów o ludzie okolic Krzemieńca. — I. W. Kosmowska: Toruń. — R. Danysz-Fleszarowa: Dziedziny pracy krajoznawczej. — Rzeczy radosne. — Z. piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa. — Wezwanie. — Wspomnienie pośmiertne

**PRENUMERATA** wynosi: Kwartalnie 4.50 zł. Półrocznie 9 zł. Rocznie 18 zł. Za przysyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 20% zniżki.

**Cena niniejszego zeszytu zł. 1.**

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.

